Nr. 486. (Wydanie poranne). We Lwowie, środa dnia 19 października 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 80 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Zmartwychwstanie Polski.

Wiedeń 15 października.

W nadeszłym tu właśnie ostatnim zeszycie znakomitego angielskiego czasopisma *Review of reviews,* znajduję w rubryce wywiadów rozmowę redaktora z prof. Lutosławskim, zatytułowaną „The resurrection of Poland.“ Sądzę, że bądź co bądź rozmowa ta zasługuje na powtórzenie w prasie polskiej.

Oto dosłowny przekład:

— Polska rzeczpospolita — zaczął uczony autor dzieła o psychologji Platona.

— Co — zawołałem — polska rzeczpospolita! Ależ taka rzeczpospolita nie istnieje.

— Sir — odrzekł polski patrjota — nie przystoi panu, który wierzysz w świat psychiczny, dworować sobie z tego, co bynajmniej nie umarło, jeno śpi. Polska rzeczpospolita, polska narodowość są nieśmiertelne.

— I pan żyjesz w pewnej i nieomylnej nadziei w jej radosne zmartwychwstanie? — zapytałem. — Nie nadzieja to — odpowiedział p. Lutosławski poważnie — ale pewna świadomość tego, co się zbliża i co musi nastąpić. Proroctwo z przed wieku już, którego w owym czasie nikt nie rozumiał, bliskiem jest urzeczywistnienia.

— A to proroctwo?...

— Proroctwo zapowiada, że Polska odżyje, kiedy Rosja zostanie pokonana przez naród, nieznany dotąd w Europie, a Anglja wspólnie z tym narodem dokończy dzieła. Dziś łatwo odgadnąć, że ów naród, to Japonja.

— Jakiż z pana marzyciel!

— Marzenia, jakie snują narody, zazwyczaj się urzeczywistniają. Zmartwychwstanie Polski zbliża się. Skoro Rosja i Niemcy zostaną pokonane przez wielkie przymierze Anglji, Ameryki, Francji i Japonji, wtedy ojczyzna moja powstanie z grobu i zajmie należne jej miejsce w rzędzie wielkich mocarstw świata.

— A jednak dwa cesarstwa, złączone wspólną zbrodnią, dosięgnąć musi wspólna kara. Klęska Rosji, bez klęski Niemiec, nie dałaby nam zupełnego zmartwychwstania. — Nie widzę, jak mogłaby powstać taka światowa wojna, jedynie dla pięknych oczu Polski.

— Los chce tego. Rosja jest, jak cyklista, pędzący ze stromej góry. Nie może powstrzymać swego biegu i musi wejść w kolizję z przedstawicielami współczesnego świata wolności, postępu i sprawiedliwości.

— Rosja, wtrąciłem, była jednak przez wieki wałem, który chronił Europę przed azjatycką inwazją. Gdyby jej nie stało, to żółte niebezpieczeństwo...

— Żółte niebezpieczeństwo — zawołał pan Lutosławski — ależ żółte niebezpieczeństwo, to właśnie Rosja! Polacy jeno byli i są przedmurzem zachodniej cywilizacji przeciw Azjatom. Polacy wyparli Turków z wałów Wiednia, Polacy przez setki lat dostarczali Europie wojowników przeciwko tatarskiej Moskwie. Rosjanie nie powstrzymali azjatyckiej nawały, jeno zostali przez nią pochłonięci i przemienieni sami w Tatarów. Car jest tylko tatarskim chanem. Ich system rządzenia jest wschodni. Wszystkie argumenty, którebyś pan przytoczył dla sławienia Rosji, jako obrońcy Zachodu przeciw Wschodowi, obracają się tylko na sławę Polaków, którzy trzymali straż i nieulegli azjatyckiej nawale.

— Więc pan rzeczywiście nie rozpaczasz? Wierzysz pan jeszcze w Zmartwychwstanie Polski?

— Rozpaczać? — nigdy. Naród, który przed tysiącem lat miał własną sztukę, naukę, kulturę, literaturę i cywilizację, wtedy jeszcze, kiedy Rosja pogrążona była w najgrubszem barbarzyństwie, nie może trwale być ujarzmionym przez potęgę, pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym o tyle niżej stojącą.

— Wszystko to mogłoby było odnosić się do Greków, w porównaniu z Rzymianami, a jednak Grecja uległa Rzymianom.

— Tylko na czas jakiś. Zachodnie mocarstwo, jakiem był Rzym, zdmuchnięte zostało przez napór Gotów i Wandalów. Wschodnie mocarstwo, którem była Grecja, przeżyło upadek Rzymu jeszcze o tysiąc lat. Polski naród spalony został żywcem przed półtora wiekiem. Cóż znaczy taki czas w życiu narodów?

— A jeśli Polska powstanie, czy będzie ona monarchją, czy rzecząpospolitą?

— Naturalnie że rzecząpospolitą. Była ona nią i wtedy, kiedy koronowała męża swego wyboru i nazywała go królem. Polska, skoro zmartwychpowstanie, będzie wielkiem państwem, ciągnącem się od Bałtyku aż do Czarnego morza. Ryga, Królewiec i Gdańsk, będą jego portami na północy, Odessa na Czarnem morzu. Składać się ona będzie z trzech ras: właściwi Polacy, których jest 20 miljonów, Rusinów 20 miljonów i 5 miljonów Litwinów. Obok tego będzie wiele niemieckich i rosyjskich miejscowości, tak, że rzeczpospolita polska liczyć będzie do 50 miljonów mieszkańców. Ona to tworzyć będzie rzeczywiste przedmurze cywilizacji przeciw żółtemu niebezpieczeństwu, wał nie do zdobycia, broniony przez rasę wykształconą, moralną, niezepsutą i religijną, wobec której wszelkie zakusy tatarskiej mieszaniny, zwanej Moskwą, okażą się daremnymi. (*r*)

Listy z Paryża.

Paryż 14 października.

(Przed otwarciem parlamentu. — Zamiary rządu. — Wznowienie niepopularnego projektu. — Niewesołe horoskopy. — Kongres radykałów i konkluzja z niego. — Waldeck-Rousseau o polityce antikościelnej).

(*mł.*) Wcześniej, niż zwykle, otwiera w tym roku parlament francuski swoje podwoje. Gdy bowiem dotychczas zwoływano go z reguły prawie w pierwszej połowie listopada, w tym roku przystępuje on do pracy już za dni kilka zaledwie, bo w dniu 18 b. m. Powodów tego pospieszenia się rządu z otwarciem sesji parlamentu jest kilka, najważniejszym zaś z nich jest ten, że rząd pragnie jeszcze przed końcem roku przeprowadzić w obu izbach nietylko budżet na rok 1905, ale także i projekt podatku dochodowego. Ponadto, ale już w dalszym planie, ma rząd zamiar załatwić się ostatecznie ze sprawą zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej w armji. Tak jednak, jak obecnie rzeczy stoją, najpilniejszą dla rządu jest do przeprowadzenia sprawa wspomnianego projektu podatku dochodowego.

Sprawa ta ma już za sobą dość długą, a bardzo smutną dla rządu historję, projekty bowiem wprowadzenia podatku dochodowego, niejednokrotnie już opracowywane były przez gabinety poprzednie, nigdy jednak nie zdołały dostąpić szczęścia, ażeby stały się przedmiotem dyskusji w izbach. Najczęściej rząd cofał je w ostatniej chwili z porządku dziennego obrad, nie chcąc narażać się opinji publicznej we Francji, zasadniczo wprowadzeniu niepopularnego podatku dochodowego przeciwnej. To też rząd obecny, wydobywając znowu sprawę tę na światło dzienne i przedkładając projekt powyższy izbom, składa przez to do pewnego stopnia dowód odwagi cywilnej.

Powtarzam jednak, że tylko do pewnego stopnia, bo zresztą, nawet wbrew swej woli, musi on uciec się do tego ostatecznego, a tak we Francji niepopularnego środka, gdyż potrzeba mu na gwałt pieniędzy. Potrzeba mu ich przedewszystkiem na budowę nowych okrętów dla floty, a to tem bardziej, że zebrane dzięki toczącej się obecnie na dalekim Wschodzie wojnie, doświadczenia, uczyniły budowę nowych okrętów rzeczą wprost niezbędną. Zamierzone zaprowadzenie służby dwuletniej w armji pociągnie również za sobą konieczność nowych wydatków, gdyż trzeba będzie zwiększyć kadry, a to rzecz kosztowna. Wreszcie i ministerstwo oświaty woła na gwałt o pieniądze, potrzeba bowiem zamknięte przez rząd szkoły klasztorne zastąpić teraz szkołami własnemi, na co również sporo potrzeba grosiwa. Nic też dziwnego, że rząd, znalazłszy się wobec tylu i tak znacznych nowych wydatków, ujrzał się zmuszonym do zaapelowania do kieszeni podatników i pragnie za wszelką cenę przeprowadzić w parlamencie projekt podatku dochodowego, mającego zasilić kasę państwową.

Jak już dzisiaj przepowiadają rozmaici, mniej lub więcej wiarygodni „meteorologowie“ polityczni, nadchodząca sesja będzie podobno burzliwą. Trudno wprawdzie przypuścić, aby zamiar rządu: zwiększenia budżetów wojennego i marynarki, natrafić miał na jakiś poważniejszy opór, ale już to obaj ministrowie: wojny André i marynarki Pelletan, nielubiani nawet w stronnictwie radykalnem, przeżyć będą musieli niejedną przykrą chwilę. O tem dzisiaj nikt zresztą nawet nie wątpi. Natomiast podzielone są zdania co do tego, czy prezesowi gabinetu, Combesowi, uda się przetrwać szczęśliwie nadchodzącą sesję. Z tego, co wypowiedział on sam w licznych swoich mowach politycznych, wygłoszonych w czasie feryj parlamentarnych, wynikałoby wprawdzie, że wierzy jaknajmocniej w trwałość swego gabinetu, gdyż zapowiedział przecież, że zamierza doprowadzić do końca reformę kościelną — czytaj: antikościelną — we Francji, na co oczywiście bardzo długiego potrzeba czasu, ale... „większy Pan Bóg, niż pan Rymsza“.

Wracam znowu do rozpoczynającej się sesji parlamentu, nawiązując przerwaną nić wywodów zapomocą wzmianki o odbytym przed paru dniami w Tuluzie kongresie francuskich radykałów i radykałów socjalistów. W przedłożonem uczestnikom jego sprawozdaniu za czas od października roku ubiegłego do października roku bieżącego, główny nacisk położono oczywiście na antireligijną działalność przedstawicieli tych stronnictw w parlamencie, a także i poza parlamentem. — Znajduje się w niem także zapowiedź, że działalność ta będzie jeszcze wydatniejszą. Idzie o to, aby „uwolnić“ kraj od wszystkich zakonów i kongregacyj, oraz sprowadzić wypowiedzenie konkordatu. Zakony nieautoryzowane już usunięto, teraz więc kolej na zakony autoryzowane i w tym też kierunku mają przedstawiciele stronnictw rozwinąć w parlamencie jaknajżywszą działalność. Muszą również zostać bezwarunkowo usunięte także i kongregacje, zajmujące się pielęgnowaniem chorych i sprawami dobroczynności publicznej.

Jeżeli istotnie deputowani radykalni mają zamiar pójść za głosem uchwalonych na kongresie w Tuluzie rezolucji, to doprawdy niewesoły to horoskop dla rozpoczynającej się sesji parlamentu. Gdzieindziej udaremnia prawidłowy tok prac parlamentarnych — obstrukcja; we Francji pod błogosławionymi rządami pana Combesa i zgrupowanych wokoło niego rozmaitych, podejrzanej wartości bezwyznaniowców, spełnia godnie to samo zadanie — walka z krzyżami. Ha, trudno! Co kraj, to obyczaj... I bodaj, czy ta, uporczywie przez masonerję francuską pod egidą pana Combesa prowadzona walka z krzyżami, nie zajmie i podczas zbliżającej się sesji parlamentu miejsca naczelnego, usuwając na plan ostatni wszystkie inne, a ważne i rychłego załatwienia domagające się sprawy. Rzecz to bardzo możliwa.

A propos walki antikościelnej, prowadzonej przez gabinet obecny we Francji, warto tu wspomnieć o ogłoszonych w *Figaro* przez rodzinę zmarłego niedawno Waldecka-Rousseau listach, mających na celu oczyścić pamięć zmarłego męża stanu z zarzutów wspólnictwa z Combesem w dziele systematycznego gwałcenia praw kościoła we Francji. — Szczególnie interesujący jest list Waldecka-Rousseau, pisany dnia 10 marca 1903 r. do Milleranda, który wówczas po raz pierwszy zaatakował rząd i domagał się reform socjalnych, zamiast prześladowania kościoła. Waldeck Rousseau tak pisze w tym liście: „Dziękuję panu, że wziąłeś znowu w obronę politykę reform socjalnych w wielkim stylu, którą podjęliśmy razem i która niema nic wspólnego z monomanją dzisiejszą. Antyklerykalizm jest koniecznym dla państwa nowożytnego i trwałym warunkiem jego życia, nie powinien być jednak nigdy programem rządu...“

Że dzisiejszą akcję około wyswobodzenia we Francji ducha republikańskiego z pod przewagi kościoła monarchicznego rozpoczął Waldeck-Rousseau, wszyscy to wiedzą. To pewna jednak, że Waldeck-Rousseau wyobrażał sobie rozwój tej akcji całkiem inaczej, aniżeli Combes. Waldeck Rousseau nie chciał posunąć się poza granice, wytknięte „koniecznością państwową“, Combes unosi się nienawiścią do kościoła, bez względu na to, że kościół ten jest przedmiotem ukochania, pociechy i nadziei dla ogromnej większości społeczeństwa francuskiego.

I w tem właśnie tkwi pomyłka, a może i zbrodnia Combesa!

Ze wsi w Królestwie.

III. Słabą stroną sądownictwa w Królestwie jest Komisja włościańska, która, stworzona chwilowo w roku 1864 dla uwłaszczenia włościan, dotąd istnieje. Składa się ona z komisarza włościańskiego w każdym powiecie, Komisji włościańskiej w gubernji i t. zw. Oddziału ziemskiego w Petersburgu. Instytucja ta rozstrzyga wszelkie sprawy o służebności, sprawy graniczne, oraz wszelkie spory między dworem a włościanami.

Złą stroną jej jest przesłuchiwanie świadków niezaprzysiężonych, co powoduje niemal zawsze przegranie sprawy dla dworu, gdyż włościanie zeznają zawsze przychylnie dla siebie, choć fałszywie. Jeśli dwór nie posiada odpowiednich dokumentów, planów i map z przed roku 1864, może uważać sprawę swoją z góry za przegraną.

Bardzo ciekawe są wyroki, wydawane przez tę komisję. Zdarza się często, że komisja, wydawszy raz wyrok, wznawia sprawę po kilkunastu latach i wydaje wyrok odmienny. Tymczasem wyrok dawny został zapisany do ksiąg hipotecznych, należących do ministerstwa sprawiedliwości. Komisja, należąca do ministerstwa spraw wewnętrznych, wydając wyrok odmienny, poleca wykreślenie dawnego wyroku z ksiąg hipotecznych, należących do ministerstwa sprawiedliwości.

Ciekawą też jest ilustracja postępowania tych sądów na przykładzie. Komuś n. p. zajęli włościanie grunt. Podaje on przeto skargę do sędziego gminnego i otrzymuje odpowiedź, że sprawę sądzić ma komisarz włościański, który po kilku tygodniach lub miesiącach od czasu wniesienia skargi, przystępuje do sądzenia sprawy. Jeśli oskarżyciel jest w posiadaniu mapy z przed roku 1864, w której sporny teren jest uwidoczniony, jako jego własność, komisarz, wbrew zeznaniom świadków, przyznaje mu słuszność. Od decyzji komisarza wolno apelować do Komisji włościańskiej. Tu także sprawę wygrywa. Ale chłopi apelują do Oddziału ziemskiego, gdzie znowu, na podstawie mapy, oskarżyciel wygrywa. Dopiero teraz staje oskarżyciel przed sądem gminnym, który skazuje chłopów na oddanie gruntu, koszta procesu i grzywnę. Oskarżeni apelują do zjazdu sędziów, który znowu ich skazuje. Od tego wyroku służy jeszcze prawo apelacji do izby sądowej, które jednak nie wstrzymuje egzekucji wyroku. Zjeżdża więc wreszcie na grunt komornik i geometra ze strażnikami i staczają walki z chłopami, którzy gruntu oddać nie chcą, z czego wywiązuje się nowa sprawa w sądzie gminnym, a jej wynikiem grzywny i areszt. Cały taki proces trwa nie mniej, nie więcej, jak lat 10—15.

Jeszcze gorsze stosunki widzimy w sądzeniu spraw służebnościowych, gdzie nieraz przyznanem bywa właścicielowi kilka tysięcy rubli odszkodowania, których nie można wyegzekwować. Wiele jest wypadków, gdzie właściciel wskutek służebności i ciągłych zatargów, musiał majątek sprzedać. Ponieważ np. las tak długo nie może być sprzedany, jak długo ciąży na nim służebność choć jednego chłopa, wynikają z tego powodu liczne zatargi i spory. Przypuśćmy, że właściciel z jakiegokolwiek powodu jest zmuszony las sprzedać. Znajduje kupca, który daje mu 100 rubli za morg. ale na lesie ciąży służebność włościan. Aby nie poszli ze skargą do komisarza, kupiec oddaje im wierzchy, ale za to właścicielowi płaci zamiast 100 rubli 80. Właściciel potrzebuje np. 30.000 rubli, więc musi sprzedać nie, jak chciał 300 morgów, ale 360 W ten sposób wycięto znaczną prze-

---

(77,

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Gdy w dwadzieścia cztery godzin później Łucjan znalazł się znowu w tym samym salonie, w którym przed kilkoma dniami tak bolesna pomiędzy nim a matką i ojczymem rozegrała się scena, Gabrjela poznała na pierwszy zaraz rzut oka, że mąż jej nie pomylił się bynajmniej, mówiąc, że Łucjan zmienił się do niepoznania od ostatniej swej w domu ich bytności. Patrząc na niego, miała wrażenie, że stoi przed nią nie syn jej, ale jakiś obcy zupełnie człowiek. Nie był to już „jej mały“, jak go pieszczotliwie do niedawna nazywała, ale, może nawet mimo woli, jej sędzia. Wyczytała to na jego wybladłej twarzy, w jego błyszczących jakimś blaskiem gorączkowym oczach, wogóle w całem jego zachowaniu się wobec niej, matki. Spotkanie ich dzisiejsze dziwnie było wymuszone, a niepodobne zupełnie do ostatniego pomiędzy nimi spotkania, które, jakkolwiek bolesne, było jednak tak bardzo czułe, tak bardzo serdeczne. Dzisiaj przywitali się ze sobą prawie chłodno: ani on, ani ona, nie podbiegli ku sobie, jak ostatnim razem, nie rzucili się sobie w objęcia. Gabrjela zaledwie podniosła się z fotelu, na którym oczekiwała przybycia syna, zajęta pozornie jakąś robótką, ażeby uścisnąć go długo, ale w milczeniu. Chciała wprawdzie wyjść naprzeciw niego, ale zabrakło jej sił do tego, tak bardzo obawiała się zapowiedzianej przez męża zmiany uczuć w sercu młodzieńca. Pozostała więc na swem miejscu, siląc się napróżno na ukrycie pomieszania, którego doznała na widok wchodzącego do salonu Łucjana, a które zwiększył w niej jeszcze bardziej jeden, na pozór drobny, ale w tej chwili bardzo ważny dla niej szczegół: kontrast pomiędzy jej ubraniem, a ubraniem syna. Łucjan mianowicie miał na sobie grubą żałobę, Gabrjela zaś ubrana była wprawdzie ciemno, ale bez oznak żałoby, co łatwem było zresztą u niej do wytłómaczenia tem, że obawiała się dotknąć Alberta, który niewątpliwie odczułby to boleśnie, gdyby ujrzał, iż żona jego w tak widoczny sposób manifestuje żałobę swą po pierwszym mężu. Niemniej kontrast ten, który dostrzegła na pierwszy zaraz rzut oka, przykre w umyśle jej wywołał wrażenie. Niemniejszą przykrość sprawił on także i Łucjanowi, który na widok tego jawnego symbolu rozwodu, rozdzielającego nawet poza grobem jego ojca i matkę, zadrżał i spojrzał na matkę wzrokiem pełnym głębokiego smutku, żalu i wyrzutu.

Gabrjela pierwsza poznała milczenie, zwracając się do syna z następującemi słowami:

— Moje biedne dziecko, jakże bolesnym musiał być dla ciebie ten nagły cios?... Taki jesteś dziwnie smutny, taki złamany...

— O tak, mamo, był to cios dla mnie tak straszny, że niezdolny byłbym określić go słowami — odpowiedział Łucjan z wyrazem głębokiego przygnębienia w głosie.

— Ale mnie powinieneś powiedzieć wszystko — rzekła matka z naciskiem. — Bo widzisz, śmierć wiele maże rzeczy i niejedną wyrównywa różnicę. Możesz się więc zwierzyć przedemną ze wszystkiego, co cię boli i trapi, a bądź pewny, że potrafię cię odczuć i smutek twój bodaj w części ukoić...

— Wiem o tem, moja mamo, — odparł Łucjan — ale mówić o tem, nawet z tobą, sprawiłoby mi przykrość niewypowiedzianą... Był to przecież mój ojciec. Dawniej starałem się o tem nie wiedzieć, ale kiedy ujrzałem go w obliczu śmierci, poczułem nagle, że żywię dla niego w sercu uczucia, których istnienia nigdy się przedtem w sobie nie domyślałem nawet. Tak, poznałem w nim ojca dopiero na łożu śmierci i odtąd, jakiekolwiekby nawet były przewiny jego względem mnie i ciebie, nigdy go jako ojca w sercu mojem czcić nie przestanę... Umarł zupełnie spokojnie. Miał przedtem kilka nadzwyczaj gwałtownych ataków delirjum, które jednak potem ustąpiły. Wówczas zażądał spowiednika, a ja uważałem za mój obowiązek spełnić to jego żądanie. Po odejściu spowiednika ojciec przez blisko pół godziny był zupełnie przytomny i przez cały ten czas rozmawiał spokojnie. Nagle opanowała go senność i wkrótce potem umarł, spokojnie i bez bolu... Podczas tej ostatniej rozmowy ze mną, polecił mi zobaczyć się z tobą i rozmówić, o czem ci już zresztą doniosłem w liście. Kazał mi mianowicie prosić cię, abyś mu przebaczyła, że nie stał się dla ciebie tem, czem jako mąż twój stać się był powinien. Spełniam teraz jego zlecenie i proszę cię o to, o co kazał mi cię prosić na łożu śmierci. Zapewne, mógł on mieć wiele wad i ciężko nawet zawinił względem ciebie, ale wierzaj mi, mamo, nie był to zły człowiek. Powiedz więc, że mu przebaczasz. Proszę cię o to...

— Tak, przebaczam mu wszystko... — odrzekła Gabrjela, a wówczas Łucjan, jakby obawiał się dalszych jeszcze słów, mogących zawierać jakieś zastrzeżenie, zawołał głosem wzruszonym:

— O, dzięki ci, dzięki ci za to w jego i w mojem imieniu!...

Potem ukrył twarz w dłoniach i milczał przez chwilę, walcząc ze wzruszeniem, które słowa matki w sercu jego wywołały. Uspokoiwszy się zaś, tak mówił dalej:

— Przebaczając mu, wyświadczyłaś mi wielkie, wielkie dobrodziejstwo, za które będę ci wdzięczny do końca mego życia. Pragnąłbym też z głębi duszy, ażeby nic nie zatarło w umyśle moim wrażenia, które słowom twoim zawdzięczam. Ale jest jeszcze rzecz jedna, o której muszę z tobą pomówić, bo uważam, że byłoby dzieciń+stwem chcieć rozmowę tę odkładać na kiedyindziej. Chodzi o sprawę, na której zakończyliśmy ostatnią naszą, a tak bolesną zarówno dla ciebie, jak i dla mnie rozmowę... Zresztą, dlaczegoż owijać tu w bawełnę, że pragnę pomówić z tobą o sprawie mojego małżeństwa...

— A czyż to naprawdę konieczne, abyśmy już dzisiaj o tem mówili? — zapytała matka z wahaniem. — Byłeś przed chwilą tak bardzo wzruszony, a i mnie także udzieliło się twoje wzruszenie, pocóż więc teraz właśnie, kiedy wykazaliśmy taką zgodność uczuć w sprawie tak drażliwej, wszczynać bezpotrzebnie rozmowę na temat, co do którego na dwóch wręcz odmiennych stoimy stanowiskach?...

— Nie, mamo — odparł Łucjan stanowczo — o sprawie tej musimy pomówić zaraz dzisiaj, bo chciałbym ją nareszcie załatwić. Ponieważ zaś z ostatnich słów twoich poznałem, że nie zmieniłaś twoich zapatrywań w tej kwestji, pozwól więc, że ja pierwszy głos w niej zabiorę... Wiem od notarjusza, pana Mounier, że znane ci są kroki, jakie w sprawie mego małżeństwa poczyniłem u ojca, mówić więc o nich nie potrzebuję. Jedno tylko muszę tu dodać, a mianowicie, że zdecydowałem się na krok taki jedynie dlatego, ponieważ miałem to przekonanie, iż stawiane przez ciebie mojemu małżeństwu przeszkody, nie były właściwie twojem dziełem. W razie przeciwnym, to jest, gdybym był widział, że przeszkody te stawiasz mi wyłącznie ty, moja matka, byłbym się może nigdy nie odważył na użycie środków, do których się uciekłem, a przynajmniej byłbym się długo wahał, zanimbym ich był użył. Ale ja wiedziałem, że tak nie jest, wiedziałem, że nie ty jesteś w tem wszystkiem główną sprężyną, lecz, że tą sprężyną jest ktoś inny... Mniejsza jednak o to. Dość, że — słusznie, czy nie słusznie — zwróciłem się do mojego ojca i, jak wiem już od pana Mounier, otrzymałem od niego zezwolenie na zawarcie upragnionego przezemnie małżeństwa. Nie myśl jednak, że może go podszedłem. Nie! Udzielając mi tego pozwolenia, znał on dokładnie całą sprawę, bo nie ukryłem przed nim niczego, ale to niczego, z tego, co sam wiedziałem o pannie Planat. Lecz równocześnie ojciec mój wiedział także, że małżeństwo moje z panną Planat stanie się szczęściem mojego życia; chcąc mi więc dać dowód, że mnie kocha i pragnie istotnie mojego szczęścia, udzielił mi żądanego zezwolenia na poślubienie ukochanej istoty. I gdyby ojciec mój był żył jeszcze o dwa tygodnie dłużej, małżeństwo moje stałoby się faktem dokonanym. Niestety, stało się inaczej, a śmierć jego, wedle kodeksu, pociągnęła za sobą unieważnienie udzielonego mi zezwolenia. Teraz małżeństwo moje zależy od ciebie, wyłącznie od ciebie. Dlategoteż proszę cię, odpowiedz mi, czy chcesz zatwierdzić wolę mego zmarłego ojca i przyzwolić mi również na zawarcie tego małżeństwa?...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

strzeń lasów. Podobnych przykładów możnaby bardzo wiele przytoczyć.

Tak więc ta instytucja komisji włościańskiej jest najsłabszą stroną w sądownictwie rosyjskiem. Nastręcza ona wiele kłopotów i trudności, zabiera bardzo wiele czasu i pieniędzy, utrudnia pracę sądom gminnym i wyższym. Pominąwszy jednak tę „komisję“, przyznać trzeba, że sądownictwo rosyjskie w Królestwie Polskiem jest instytucją, fungującą jeszcze najlepiej ze wszystkich gałęzi ogólnego zarządu.

Mały fejleton.

(Małżeństwa za kontraktem).

Mglisty Albion znany jest z tego, że rodzą się na jego gruncie sekty religijne, jak grzyby po deszczu. Jak długo sekty te jednak mają za zadanie takie lub owakie tłómaczenie biblji, nikomu to nie szkodzi, bo zresztą Anglicy są dość indyferentni na punkcie religijności.

Ale widocznie sekciarzom za mało samego wykładu biblji, bo powoli próbują oni wkraczać w dziedzinę życia rodzinnego; inaczej nie możnaby sobie tłómaczyć projektu, z jakim wystąpił niedawno znany pisarz angielski Jerzy Meredith, (niewiadomo do jakiej należy sekty). Proponuje on mianowicie, aby rząd ustanowił prawo, na mocy którego ma być dozwolone zawieranie małżeństw na pewien czas i to w ten sposób, że po dziesięciu latach związek małżeński uznawany będzie bez wszelkich procesów rozwodowych za rozwiązany, jeżeli sobie tego życzy mąż lub żona.

Wobec tego projektu zabrał głos w *Figarze* Marceli Prévost i takie mniej więcej wypowiedział uwagi:

Jasne jest, że p. Meredith chciałby zapobiedz zmniejszaniu się liczby małżeństw i nadmiernej ilości starych panien w Anglji. Zdaniem jego jest to niesprawiedliwością, aby jedna kobieta posiadała przez całe swoje życie męża, a dzisięć innych wcale go nie miały. Meredith zauważył zresztą, że po dziesięciu latach wiele małżeństw traci swój urok dla obojga małżonków i dlatego uważa za niewłaściwe zmuszać ich do dalszego współżycia. Rozwód jest zawsze aktem nieco brutalnym, mianowicie w Anglji, gdzie procesy rozwodowe toczą się publicznie i dlatego powieściopisarz angielski wyraził przekonanie, byłoby właściwiej rozejść się spokojnie i po cichu.

Meredith pragnie zatem, aby małżeństwo było w przyszłości pojmowane jako rodzaj kontraktu najemnego. Ktoś widzi jakieś mieszkanie i zachwyca się jego pięknością, ale nie będzie nigdy tak nieostrożny, aby wynajmować je na całe życie, bo dopiero przez doświadczenie praktyczne strona wynajmująca przekonywa się naprawdę o wadach i zaletach mieszkania.

Ale dlaczegoż to Meredith proponuje kontrakt 10 letni? Dlaczego nie trzyletni? Mniema on prawdopodobnie, że człowiek na lat 10 z góry może obliczyć trwałość swoich uczuć. Sądzi też prawdopodobnie, że pierwszych chmur małżeńskich nie można traktować na serjo i że często dopiero w latach późniejszych rozwija się harmonja między małżonkami, którzy jakoś zrazu do zgody dojść nie mogli. Jeżeli jednak po dziesięciu latach jeszcze panują przeciwieństwa, wtedy przypuścić należy, że porozumienie jest już niemożliwe.

Mąż i żona powinni zatem, zdaniem p. Meredítha, odzyskać swoją wolność i mieć prawo zawierania nowych związków. Mężczyzna, żyjący 50 lat, mógłby w ten sposób ożenić się co najmniej trzy razy i dla każdej Angielki zwiększyłyby się w ten sposób widoki zamążpójścia. Naturalnie musiałyby się piękne panie po większej części zadowolić już „wysłużonym“ małżonkiem, ale nie ma może na całym świecie, pomijając romanse Dumasa syna, małżonków, którzy przed ślubem już nie służyli...

Jeżeli Meredith sądzi, że projekt jego znajdzie u kobiet poparcie, to jest w błędzie. Jako subtelny psycholog powinien był chyba zauważyć, że kobiety lękają się więcej rozwodu i opuszczenia, niż staropanieństwa. Być prawdziwą i legalną żoną, a potem nagle nią nie być, to dziś jeszcze przynajmniej, jest dla nich okropnością. Tylko bardzo nieliczne pionierki emancypacji kobiecej głoszą zasady wolnej miłości.

Kobiecie dzisiejszej wydaje się trwały związek z mężczyzną, choćby nawet wbrew woli tego mężczyzny, najlepszym losem. Przyczyna tego tkwi w różnicach fizycznych płci. Kobieta po 10letniem małżeństwie byłaby — co najwyżej — „dobrze zakonserwowaną“, mężczyzna natomiast znajdowałby się w rozkwicie męskości. Gdy niegdyś we Francji zjawił się projekt, aby jednostronna wola męża lub żony była dostatecznym powodem do uzyskania rozwodu, godziły się na to wprawdzie niemal wszystkie kobiety, ale pod tym warunkiem, że tą jedyną stroną, decydującą o rozwodzie, może być tylko kobieta.

Prévost kończy swoje wywody uwagą, że projekt Meredítha nie ma żadnych widoków urzeczywistnienia, bo przedewszystkiem miałby przeciw sobie wszystkie kobiety. Zresztą i p. Meredith, którego wystąpienie wywołało tyle hałasu, nie umiał w uzasadnieniu swojego pomysłu dziwacznego powiedzieć, w jaki sposób byłaby uregulowana sprawa potomstwa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 18 października.

Teatr miejski: „Konsul generalny“, operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W pasażu Mikolasza: Pierwszy targ ogrodniczy. Od godziny 8 rano.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (18): Łukasza Ew. — Bratomiła. — (5): Charytyny. Wschód słońca o godzinie 6 minut 30, zachód o godzinie 4 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 7° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno. słabe wiatry, ciepłota mało zmienna; w Galicji zachodniej: pochmurno, wiatry, bardzo chłodno.

Wiadomości osobiste.

Minister dla Galicji dr. Leonard **Piętak**, wyjechał z powrotem do Wiednia.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił p. Leopoldowi Baczewskiemu w Zniesieniu, przyjąć i nosić gwiazdę do krzyża komandorskiego papieskiego orderu św. Grzegorza.

Centralny komitet wyborczy, zwołany został na niedzielę, dnia 23 bm. Na porządku dziennym sprawa mianowania mężów zaufania w zachodniej części kraju.

Zmiana własności. Dr. Stefan Skrzyński, wiceprezes rady powiatowej krakowskiej, nabył od p. Karoliny z hr. Potockich Działowskiej dobra Więckowice między Zabierzowem a Krzeszowicami.

Kliniki lwowskie. Wydział krajowy postanowił na podstawie znanego układu z delegatami ministerstwa oświaty i skarbu, zarządzić otwarcie klinik uniwersyteckich we Lwowie, co nastąpi w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, zaraz po ukończeniu odbywającej się obecnie kolaudacji instalacji światła elektrycznego w tych klinikach.

Kradzieże. Jerzemu Żelechowskiemu, zam. przy ul. św Zofji skradziono ze strychu bieliznę wartości 300 kor.

„Od teraz będę mordował..“ Wczoraj aresztował żołnierz policyjny niejakiego Jana Tyrana, już przeszło 30 razy karanego złodzieja i włóczęgę, za podejrzane posiadanie sukna do obijania mebli i pudełka papierosów Sprowadzony na inspekcję odgrażał się, że „od teraz będę nie kradł, ale mordował ludzi“. Oddano go do aresztów.

Niebywały temperament. Czeladnik ślusarski Ignacy Bratkowski znajdując się w dobrym humorze, pobił wczoraj na Gródeckiem jakiegoś żyda za to, że ten nie chciał sprzedać mu śliwek. Kiedy aresztowano go za to i sprowadzono na inspekcję policyjną wpadł w pasję i jął wyrywać szczeble odgraniczającej stół komisarza barjery. Trzej policyjni żołnierze odciągnęli go więc w tył nieco i wówczas dopiero Bratkowski z okrzykiem „ja Was wszystkich powystrzelam“, sięgnął ręką do kieszeni. Jeden z żołnierzy dostrzegłszy ten ruch przytrzymał go za rękę, dwaj inni to samo uczynili a jeden z ajentów przeszukał mu kieszenie, okazało się, że groźba pustą nie była, gdyż znaleziono w kieszeni aresztowanego nabity 6 strzałowy rewolwer i 18 luźnych ładunków. Wobec tego, Bratkowskiego okuto w łańcuszki i odstawiono do aresztu.

Zaginiony gimnazjalista. Przed 4 dniami, wydalił się z mieszkania przy ulicy Ormiańskiej l. 25 14 letni Wasyl Bokłaszczuk, uczeń III klasy ruskiego gimnazjum i dotychczas niepowrócił.

Samarytanin ukarany. Abraham Blidner, jako że miłosierne ma serce, podawał n. b. (za pieniądze), wódkę upragnionym więźniom, zatrudnionym przy prasie litograficznej w suterynach gmachu sądowego przy ul. Batorego. Niestety, strażnicy więzienni ujrzeli to i odprowadzili go na policję, gdzie czuły na pragnienie swych bliźnich. Abramek otrzymał dwa dni kozy.

Niebezpieczny dezertcr. Z baraków 1 kompanji 30 pp., stacjonowanej w barakach na Janowskiem, zdezerterował wczoraj szeregowiec Jan Saliszyn, karany więzieniem, złodziej i włamywacz. Baczność więc Lwowianie na swe mieszkania.

„Zde“. Z Wiednia donoszą, iż podana przez *Lidove Nowiny* wiadomość, jakoby minister wojny wydał rozporządzenie, pozwalające na odzywanie się żołnierzy przy zebraniach kontrolnych w języku ojczystym, okazuje się nieprawdziwą.

Nowy król saski. Tron saski objął po królu Jerzym dotychczasowy królewicz Fryderyk August, urodzony 25 maja 1865 roku, a ożeniony w Wiedniu 21 listopada 1891 r. z Ludwiką Antoniną Marją, córką byłego wielkiego księcia toskańskiego Ferdynanda IV, urodzoną dnia 2 września 1870 r., a po rozwodzie swoim noszącą tytuł hrabiny Montignoso. Z małżeństwa tego urodziło się sześcioro dzieci. Najstarszy jest książę Jerzy, obecnie następca tronu saskiego, urodzony w Dreźnie 15 stycznia 1893 roku. Inne dzieci nazywają się: Fryderyk Krystjan, Ernest Henryk, Małgorzata, Marja Alicja i urodzona już po rozwodzie małżonków w 1903 r. Anna. Król Fryderyk August ma kilkoro rodzeństwa. Starsza siostra księżniczka Matylda (ur. 1863 r.), jest niezamężna; młodsza siostra Marja Józefa jest małżonką arcyksięcia Ottona austrjackiego; młodszy brat Jan Jerzy ożeniony jest z księżniczką Marją Izabelą wirtemberską; najmłodszy z całego rodzeństwa królewskiego książę Maksymiljan poświęcił się zawodowi teologicznemu i wyświęcił na księdza 26 lipca 1896 roku.

Mowa kosztująca 60.000. Z Londynu donoszą do *Vossische Ztg.*: Były minister kolonij Chamberlain wygłosi dnia 5 października mowę, która będzie kosztowała 60.600 marek... Tyle bowiem pochłoną koszta wybudowania prowizorycznej hali, która liczyć będzie 200 stóp długości i 125 szerokości. Ma ona pomieścić 8500 osób. Na galerję prowadzić będzie 15 wejść po szerokich, dwumetrowych schodach.

* **ZTow. politechnicznego we Lwowie.** Pierwsze w tegorocznym sezonie zimowym zgromadzenie tygodniowe, członków odbędzie się we środę dnia 19 października b. r: o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. Na porządku dziennym; Wykład radcy dworu Jana Frankego: „O wystawie prac uczniów rękodz. we Wiedniu“.

* **VIII. posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek, dnia 18 października br. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ul. Długosza). Na porządku dziennym: Prof. dr. B. Dybowski: „O śnie“. Prof. dr. E. Romer: „O pracach naukowy śp. Satkego“.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki 83-letniej, złożyli w dalszym ciągu: u p. Najsarka stół nr. 2 2 kor. 30 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, „Konsul generalny“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Jutro w środę, „Nitka jedwabiu“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

We czwartek, „Konsul generalny“, operetka.

W piątek, po raz pierwszy (nowość) „Lilith“, bajka w 3 aktach przez Juljusza Germán. Nowa wystawa. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Stachowiczowa, Leńska, Ogińska, Pawińska, Zielińska, Sławińska; pp.: Solski, Chmieliński, Feldman, Hierowski, Jaworski, Nowacki, Kwiatkiewicz, Wysocki, Antoniewski, Rasivski, Brzozowski. W roli „studenta“ wystąpi gościnnie p. Tarasiewicz. W roli „wielkiego górala“ wystąpi po raz pierwszy p. Janusz.

W sobotę, „Lilith“, bajka.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Lilith“, bajka.

Z prasy humorystycznej. Udał się doskonale ostatni numer *Śmigusa*, który między innymi wykwitami dobrego humoru, podaje znakomicie z polskiego na hakatystyczny język tłómaczony list do JE. dra Koerbera w sprawach ogólno krajowych, następnie sprawozdanie z sejmu krajowego, nadzwyczaj zabawną kronikę krakowską, pyszną humoreskę „Na marginesie“ (Amor judaicus) i nową wierszowaną „epopeję“ z życia p. Balsamcia młodszego, której twórcą jest nieoceniony „Przyjaciel“, Kitschman, dzielnie wspomagany ołówkiem Kruszewskiego.

„Rolnik“ nr. 42 z dnia 14 bm. zawiera: Cukrowe horoskopy (Ksaw. Kamocki); O przezimowaniu bydła przy braku paszy (dokończenie. L. K...n.); Wystawa ogrodnicza w Krakowie (A. Kurowski); Sposób robienia win owocowych (z niemieckiego, ciąg dalszy, L. K...n); Korespondencje: Tegoroczne niespodzianki (Adam Obertyński); Pytania i odpowiedzi; Ze stołu redakcyjnego; Wiadomości handlowe; Fejleton: O rasach drobiu słów parę (Ilł. Klementyna Stasiniewiczowa); Dodatek zawiera: Sprawy towarzystwa (wiadomość o XII (zwyczajnem) posiedzeniu komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które się odbyło dnia 8 października 1904); Odezwa; Kronika; Przegląd czasopism; Rozporządzenia i obwieszczenia władz; Ogłoszenia; Okładka inseratowa.

O wychowaniu (napisała hr. Zamoyska). Za fundament pod dzieło swoje przyjęła hr. Zamoyska katechizm, który słusznie nazywa podstawą wszelkiego wychowania. W dziele swojem rozbiera autorka naukę Kościoła i dołącza do niej swoje rady pedagogiczne, spostrzeżenia i wskazówki. Czyni też ono zadość wszelkim wymaganiom, przyniesie niewątpliwie niezmierną korzyść wychowawcom i tym wszystkim, którzy się wychowaniem zajmują. Jak rzadko kto, zna ona społeczeństwo polskie. Znając wady narodu, pychę, bezkarność, nadmierną uczuciowość, lenistwo: — żąda podniesienia karności, posłuszeństwa, jako najlepszej drogi do urabiania woli. Dopiero po wyrobieniu woli u wychowanka, każe przystępować autorka do kształcenia rozumu, który w połączeniu z silną wolą wyrabia i silne charaktery.

W ogóle jest to dzieło głębokie, wypełniające w równej mierze postulaty, stawiane przez rozum, jak i serce, napisane spokojnie i bezpretensjonalnie, a mimo swej głębokości, popularne. Należy ono do najlepszych, jakie kiedykolwiek w dziedzinie wychowania powstało i dlatego należy je poczytać autorce za prawdziwą zasługę.

SEJM.

Kronika sejmowa.

Komisja szkolna przyjęła w drugiem czytaniu sprawozdanie p. Bobrzyńskiego w przedmiocie zmiany ustawy o stosunkach stanu nauczycielskiego.

W wczorajszych rozprawach brali między innymi prócz sprawozdawcy udział następujący członkowie komisji pp.: Tomaszewski, Piniński, Michałowski, Tadeusz Cieński, L. Wł. Jaworski.

Również uchwaliła komisja zgodnie z wnioskiem sprawozdawcy p. Tomaszewskiego, przedłożyć sejmowi wniosek, załatwiający w wniesiony w tej sprawie wniosek p. Władysława Wiktora Czaykowskiego o uwolnienie uczenic seminarjów nauczycielskich żeńskich od składania egzaminów z historji i fizyki przy egzaminie dojrzałości pod warunkami, jakie w tej mierze obowiązują uczniów i o wezwanie rządu do zmiany w tym kierunku odnośnego rozporządzenia ministerjalnego.

Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła sprawozdanie p. Skałkowskiego o 1) sprawozdaniu wydziału krajowego z czynności biura prezydjalnego i 2) z czynności departamentu II oraz 3) sprawozdanie w przedmiocie zniesienia kaucyj służbowych funkcjonarjuszów kasy krajowej.

W końcu uchwaliła komisja na podstawie sprawozdania p. Jabłońskiego wydatki na koszta leczenia i utrzymania w szpitalach, przyjęte na fundusz krajowy oraz zasiłki, jakoteż wydatki na budowy wodne i meljoracje, te ostatnie na podstawie sprawozdania p. Rutowskiego.

Na dziś zwołano następujące komisje: Administracyjną (5), bankową (10), gminną (11), podatkową (5), prawniczą (10), przemysłową (11), sanitarną (11), dla reform agrarnych (9); nadto stronnictwo demokratyczne (4) i klub krakowski (9),

Obiady marszałkowskie. Na pierwszym obiedzie parlamentarnym u marszałka kraj. Stanisława hr. Badeniego obecni byli prócz gospodarza: pp. wicemarszałek ks. metropolita Szeptycki, minister Piętak, gubernator Biliński, Apolinary Jaworski, Filip Zaleski, wiceprezydent hr. Łoś, Struszkiewicz, Winc. Kraiński, prezes wydz. kraj. T. Pilat, członkowie wydziału kraj. Vivien, Dąmbski, Onyszkiewicz, Moysa, Vayhinger, Gnoiński, Białoskórski, Cielecki, Brunicki, Mars, Sozański, ks. Mazikiewicz, Bal, Horodyski, Urbański, Gniewosz, Wł. ks. Czaykowski, Oleśnicki, Górski, Wiśniewski, Rotter, Traczewski, Truskolaski, Michałowski, Buynowski, Loewenstein, Kramarczyk, radca Wydziału krajowego i szef biura prezydjalnego dr. Ekielski, sekretarz prezydjalny Karol Kucharski i syn gospodarza Stanisław Henryk hr. Badeni:

Na wczorajszym zaś drugim obiedzie pp. Piniński, Abrahamowicz, Bobrzyński, Borkowski, Tadeusz Cieński, A. Lubomirski, Wł. Czaykowski, Głąbiński, Jabłoński, Jahl, Wł. L. Jaworski, Maryewski, Michalski, Paygert, Rayski, Skałkowski, Schnell, Cybulski, Syroczyński, Jan Szeptycki, Torosiewicz, M. Urbański, Wereszczyński, Wilczkiewicz, Tyszkiewicz, Rutowski, Barabasz, Huryk, Korol, Mogilnicki, Potoczek, Klemens Dzieduszycki, Wurst, Szwed, Lityński, Sękowski, radca wydziału krajowego i szef biura marszałkowskiego Jan Antoniewicz i wicesekretarz wydziału krajowego dr. Feliks Pisarski i syn gospodarza Stanisław Henryk hr. Badeni.

Sejmowe Koło polskie.

Przegląd zamieszcza obszerne sprawozdanie z obrad sejmowego Koła polskiego, motywując to postępowaniem tych posłów którzy wbrew uchwale i wbrew najprostszym zasadom lojalności przedstawili rzecz fałszywie w pokrewnych sobie pismach, w pierwszym rzędzie naturalnie w *Słowie Polskiem*. Ponieważ w ten sposób rozeszły się po kraju fałszywe wiadomości, przeto należy im zapobiedz, przez ogłoszenie autentycznego sprawozdania. *Przegląd* konstatuje, że posiedzenie to zwołane zostało za inicjatywą pp.: Rayskiego i Kozłowskiego, a miało na celu wywołać jakąś wrogą manifestację sejmową przeciw polityce Koła polskiego we Wiedniu, a przedewszystkiem przeciw tym mężom stanu, którzy na czele Koła polskiego stoją, jego polityką kierują i którzy swoim patrjotyzmem, rozumem i rozwagą polityczną wywalczyli dla Koła to stanowisko, które ono dziś zajmuje.

Główny atak miał być wymierzony przeciw p. Apolinaremu Jaworskiemu. (Sądzimy, że *Przegląd* co do intencji p. Rayskiego jest w błędzie; nie sądzimy, ażeby podobne pobudki kierowały jego postępowaniem. Przyp. Red. *Dzien. Polsk.*).

Streściwszy opozycyjną i nie beznamiętną mowę p. Kozłowskiego zaznaczał *Przegląd* że większe jednak wywołała wrażenie mowa p. namiestnika. Dotąd nie było zwyczajem żeby na posiedzeniu Koła sejmowego poseł skiego zabierał głos którykolwiek namiestnik czasem nawet nie bywali namiestnicy na całem posiedzeniu Koła sejmowego, albo chociaż bywali, w dyskusji nie brali żadnego udziału.

Tym razem hr. Potocki odstąpił od tego zwyczaju i oświadczył, że jako obywatel kraju uważa za swój obowiązek w tej, tak ważnej dyskusji przemówić i wypowiedzieć swe stanowisko i swe zapatrywania na sytuację kraju i jego potrzeby. Zaobserwował on, że w Wiedniu istnieje dużo, zwłaszcza wśród hofratów, wiele uprzedzeń względem naszego kraju, uprzedzeń, płynących bądź z nieznajomości stosunków, bądź też z antagonizmów politycznych i narodowościowych.

Aby tym uprzedzeniom koniec położyć, zaprosił prezydenta gabinetu do odwiedzenia Galicji. Dr. Koerber chętnie przyjął te zaprosiny i przyjechał. aby kraj nasz poznać dobrze i zbadać wszystkie jego postulaty. Wspomniano tu podczas dyskusji o Potemkinowych malowanych wioskach. Owóż p. namiestnik zastrzega się przeciw podobnym niewłaściwym analogjom.

Nietylko nie było żadnych Potemkinowych wiosek malowanych, ale ponieważ pragnął on, żeby dr. Koerber zupełnie i gruntownie poznał nasz kraj, przeto wszystkim deputacjom i wszystkim osobom, które miały się z nim zetknąć, mówił i radził, żeby przedstawiły drowi Koerberowi jak najrzetelniejszą prawdę, nie taiły nic, nie ukrywały nic, w żadne koloryzowanie i zabarwianie na różowo się nie bawiły, lecz szczerze i otwarcie mówiły wszystko, co jest złego, co wymaga naprawy, reformy lub pomocy państwa.

To też prezydent gabinetu miał sposobność zbadać i rzeczywiście zbadał dokładnie wszystkie nasze potrzeby. Namiestnik konstatuje, że zarówno podczas podróży dra Koerbera, jak i w ciągłych z nim stosunkach od czasu, gdy jest namiestnikiem, nie zauważył ani razu, żeby prezydent gabinetu żywił do nas jakąkolwiek niechęć, żeby był nawet obojętnym na nasze interesy i niedomagania; owszem, musi to skonstatować, że ze strony dra Koerbera spotykał się z jak największą dla potrzeb naszego kraju życzliwością.

Źle u nas się dzieje, mówił namiestnik, nie dlatego, że rząd lub dr. Körber jest nam nieprzychylny, ale dlatego, że nie ma zgody w kraju, że jedna narodowość jest szczuta na drugą, a jedne warstwy podniecane i podszczuwane na inne. Żeby w miejsce tej waśni i kłótni, stałej i ciągłej, prowadzonej bardzo często o drobnostki, opartej nie na miłości Ojczyzny, ale nieraz podsycanej prywatą, zapanowała zgoda i wzajemna wyrozumiałość i życzliwość, żeby Polacy i Rusini, zamiast patrzeć na siebie nawzajem z ukosa, podali sobie jak bracia rodzeni i dzieci tej samej Matki-Ojczyzny dłoń do wspólnej pracy, toby odrazu zmieniły się stosunki i ustałyby narzekania.

To też on, jako obywatel kraju, wzywa wszystkich posłów do tego, żeby wspólnemi siłami starali się szerzyć zgodę w kraju, a przeciwdziałali waśniom i szczuciom.

Mowa namiestnika zrobiła ogromne wrażenie. Szczerość jej i otwartość, bijąca z każdego słowa prawda, głębokie przeświadczenie i rozum obok gorącej miłości kraju, wszystko to nadzwyczaj dodatnio oddziałało na audytorjum poselskie.

Drugim niemal równie jak ten ważnym momentem w dyskusji była mowa ministra Piętaka. W parlamentarnych wiedeńskich kołach utrzymują zawsze, że między drem Körberem a drem Piętakiem istnieje pewien chłód.

Nie ma on być następstwem jakichś walk, lub zatargów politycznych, tylko poprostu ci dwaj ministrowie nie mają do siebie nawzajem sympatji. Wobec tego, wszyscy byli mocno ciekawi, gdy dr. Piętak zgłosił się do głosu, co powie on o drze Körberze i w jakiej temperaturze będzie go bronił: — czy zimno, tak jeno, aby spełnić przykry obowiązek, czy też cieplej i serdeczniej?

Owóż dr. Piętak wystąpił tak gorąco w obronie swego kolegi, że tylko stanowcze przeświadczenie, a nie oportunizm polityczny mogły mu te słowa podyktować. Znam szczegółowo — rzekł — wszystkie sprawy i wzywam każdego, niech mi przytoczy od czasu istnienia gabinetu dr. Koerbera choćby jeden fakt, choćby najdrobniejszy, z któregoby się okazało, że ten gabinet nie jest życzliwym dla nas, lub choćby tylko obojętnym i zimnym na nasze potrzeby. Ja zaś mogę szczegółowo wykazać, że zawsze i wszędzie gabinet ten szedł nam na rękę i co tylko można było zrobić dla nas dobrego, to robił.

To poważne i tak obywatelskie wystąpienie namiestnika i ministra-rodaka, przekonało wszystkich posłów, iż kampanja, tocząca się przeciw prezesowi Jaworskiemu, nie jest oparta na podstawie rozumnej i patrjotycznej, lecz raczej podsycana jest motywami prywatnej natury; jakoteż, że działalność Koła polskiego w Wiedniu zasługuje na zupełne uznanie.

To zapatrywanie stało się tak wyraźnem w sejmowem Kole polskiem i taką w nim stworzyło życzliwą dla prezesa Jaworskiego atmosferę, iż p. Kozłowski, pomimo, że był zapisany do głosu i miał jeszcze drugi raz przemawiać, zrzekł się tego i wykreślił się z listy.

Więc też kiedy Jan hr. Stadnicki zaproponował uchwalenie rezolucji, wyrażającej zupełne uznanie dla wiedeńskiego Koła polskiego, nikt się temu nie sprzeciwił, a rezolucja przyjęta została wszystkimi głosami, przeciw głosom ludowców.

Tak tedy kampanja, która miała być pogromieniem Koła polskiego i jego przewódców, skończyła się wielkiem ich zwycięztwem na polu sejmowem. Życzyć zaś sobie należy teraz, aby w prasie i w kraju ustało już szczucie na Koło polskie, bo im bardziej będą w Wiedniu widzieli, iż za niem stoi cały kraj, tem więcej będą ważyli sobie jego głos, tem skorzej spełniali jego żądania.

Fabryka aniołków w Ameryce.

Z dumą twierdzą Amerykanie, że oni to właśnie kroczą dziś na czele postępu ludzkości. Pod pewnymi względami mają oni rację, odwrotna strona natomiast tego „postępu“ jest nieraz tak straszną i ohydną, że zacofana Europa, wobec niej rajem się zdaje, szczególnie, na punkcie uprawiania wszelkiego rodzaju zbrodni, postęp w Ameryce doszedł już do niebywałego gdzieindziej stopnia tak, że opisy okrucieństw amerykańskich zbrodni, afery wydają się nieraz Europejczykowi wytworem fantazji. A jednak Ameryka która sili się na każdem polu na rzeczy olbrzymie, nadzwyczajne, i na punkcie zbrodni stoi najwyżej. Oto co np. donoszą pizma amerykańskie:

W Filadelfji odkryto naraz kilkanaście jaskiń zbrodni, w których uprawiano specjalnie mordowanie noworodków.

Najdziałalniejszą z tych „fabryk aniołków“ należała do niejakiej Howland Assmead, prawdziwej kobiety-zwierzęcia, która wyprawiła na tamten świat tysiące niewiniątek i prowadziła w ciągu lat wielu swój nikczemny proceder systematycznie niby jakieś racjonalne przedsiębiorstwo, a miała tyle roboty, że musiała zaopatrzeć się w cztery pomocnice. Co tydzień przynoszono jej od 16 do 18 niemowląt, będących ciężarem dla swych nieszczęśliwych matek, załatwiała się z nimi bardzo szybko, dzieci obwijano w stare gazety i składano na strychu. gdzie leżały tak długa, póki śmierć nie położyła kresu ich głodowym męczarniom. Ciała ofiar paliła hyena w ogromnym, umyślnie urządzonym piecu. Niektóre biedactwa, jak opowiadają świakowie, wrzucała tam jednak przedwcześnie i z pieca jeszcze odzywał się cichy płacz.

Inna zbrodniarka, pracująca w tem samem rzemiośle również w Filadelfji topiła przynoszone jej dzieci, w niegaszonem wapnie.

Zupełnie identyczne rzeczy dzieją się i w New-Jorku. I tam zdemaskowano niejaką Sarę Martin, która co miesiąc paliła żywcem dziesiątki nowonarodzonych dzieci, i upłynęło kilka lat, zanim pochwycono ją wreszcie.

Rzecznik stowarzyszenia „New-Jork State Medical Association“, James Taylor Lewis, oświadczył niedawno publicznie, iż mordowanie dzieci w tem największem z miast Stanów, przybrało tak olbrzymie rozmiary, że na ulicach znajdują rocznie od 12.000 do 15.000 trupów noworodków, zaś kilka tysięcy urodzeń nie dochodzi wcale do wiadomości urzędów stanu cywilnego.

„Gdybyśmy przeszukali dobrze zaułki i piwnice wielu niepozornych domów, mówił ów prawnik na jednem z posiedzeń, poczynilibyśmy straszliwe odkrycia“.

Ale właśnie do piwnic tych i zaułków czujne oko władzy zagląda zbyt rzadko,

Sprawa Murri — Bonmartini.

Przed trybunałem sądu w Turynie rozpoczął się — jak to donieśliśmy — proces, będący epilogiem krwawego dramatu rodzinnego. Pisaliśmy o tem swego czasu obszernie, dziś jednak, celem odświeżenia w pamięci tej sprawy, podajemy ją w krótkości.

Dnia 2 września 1902 roku znaleziono zwłoki hrabiego Bonmartiniego. W pierwszej chwili sądzono, że padł ofiarą zamachu, zorganizowanego przez jakąś kobietę lekkiego prowadzenia się i jej kochanka; wszystkie pozory i okoliczności, towarzyszące wykryciu morderstwa, przemawiały za tem przypuszczeniem. W pokoju, w którym odkryto zwłoki ofiary zbrodniczego zamachu, znaleziono na widocznem miejscu bilecik, pisany, jak się zdawało, przez jakąś kobietę z półświatka, która oznaczała hrabiemu schadzkę. Oprócz tego w pokoju znajdowała się wypróżniona butelka szampana; łóżko było częścią rozrzucone, a na uboczu porzucona była jakaś część garderoby kobiecej. W pootwieranych szufladach biurek i komody hrabiego panował nieporządek, zbrodniarze jednak pozostawili papiery wartościowe, które mogłyby ich zdradzić.

Przy wszystkich protokołach urzędowych obecnym był szwagier hrabiego, syn słynnego na całe Włochy lekarza Tulio Murri, którego siostra Linda na kilka lat przedtem poślubiła zamordowanego hrabiego. Pierwszy też Tulio wypowiedział przypuszczenie, że była to pewnie łapka urządzona przez jakąś kobietę o lekkich obyczajach. W kilka dni potem wyjechał Tulio za granicę, towarzysząc swej bardzo chorej siostrze. Niebawem napisał do swego ojca z prośbą, aby oświadczył w jego imieniu władzom sądowym, że to on Tulio Murri zabił Bonmartiniego, podczas sprzeczki i w obronie własnego życia. Mimo to ukrywał się jeszcze Murri pezez kilka miesięcy w rozmaitych miastach Europy, usiłując dostać się do Aten, gdzie czułby się najbezpieczniejszym. Dopiero gdy władze wpadły na właściwy trop zbrodni, gdy aresztowano wspólnika zbrodni dra Naldiego, następnie samą hrabinę Lindę, a wreszcie jego kochankę, pokojówkę hrabiny, Rosinę Bonetti, Tulio wówczas dopiero przesłał sędziemu śledczemu memorjał, w którym zarzucał swemu szwagrowi chciwość i skąpstwo, przedstawił go jako człowieka złego i nieludzkiego, który w najwyższym stopniu uciskał i gnębił swych włościan.

Bezpośrednim powodem morderstwa, jak podaje Tulio Murri w swym memorjale, była sprzeczka.

Hrabia bowiem kazał swej żonie przenieść się z nim do Padwy, a w przeciwnym razie zagroził, że uprowadzi jej dzieci, co z pewnością przypłaciłaby śmiercią. Wówczas Tulio udał się do niego 28 sierpnia 1902 r., by go odmówić od tego projektu.

Nastąpiła sprzeczka, podczas której Bonmartini znieważył brutalnie Tulia i jego siostrę, oraz ojca. Tulio miał stracić panowanie nad sobą i zaczęła się bójka. Hrabia schwycił nóż i zranił go w ramię; Tulio zaś, nieprzytomny, wydarł mu nóż z ręki i wpakował go kilkakrotnie w kark hrabiego. Wprawdzie — pisze Tulio w swym memorjale, że działał bez premydytacji, lecz sędzia śledczy nietylko suponuje premedytację, ale zarazem obwinia Tulia, że zabił hrabiego nie wyłącznie w celu uwolnienia siostry od krępującego męża, ale także, by zapewnić jej używanie znacznego majątku, z którego i sam korzystałby, gdyż siostra była dla niego zawsze szczodrą.

Wielka klęska Rosjan.

Nadchodzące w dalszym ciągu depesze z pola bitwy pod Jantajem są tak chaotyczne, iż trudno z nich wyrobić sobie jasny obraz przebiegu bitwy, a właściwie przebiegu rozlicznych starć. Tyle jednak z nich wyczytać można, iż Rosjanie ponieśli druzgocącą klęskę i cofają się na całej linji. Mimo to jednak wielka ta bitwa, ciągnąca się od poniedziałku zeszłego tygodnia (12 b. m.), nie jest jeszcze dotychczas ukończoną, lecz jeszcze trwa dalej.

Straty po obu stronach są olbrzymie, a depesza z Mukdenu, która przeszła wszystkie alembiki cenzury, podaje liczbę zabitych oficerów rosyjskich na 300, a żołnierzy na 30.000. Urzędowych dat o stratach japońskich dotychczas jeszcze nie ma.

Do Mukdenu przywieziono 23.000 rannych żołnierzy rosyjskich. Niektóre pułki są wybite do nogi, z innych pozostało po kilku żołnierzy.

Wielkie obawy budzi w Petersburgu los generała Rennenkampfa, który prawdopodobnie został przez Japończyków odcięty i osaczony wraz z oddziałem liczącym 5000 kozaków.

W ciągu nocy i dziś rano otrzymaliśmy następujące depesze:

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin. (Tel. wł.). Jak dzienniki tutejsze donoszą generał Nodzu zraniony został w bitwach ostatnich dni.

Paris. (Tel. wł.). *Echo de Paris* donosi z Petersburga: Połączone oddziały rosyjskie zaatakowały onegdaj 6 pułków japońskich w centrum, jednakże zostały odparte. Oficerowie rosyjscy, ubrani w białe bluzy, stanowiący wskutek tego nadzwyczaj dobry cel, zostali prawie wszyscy trafieni przez pociski japońskie. W ostatnich dniach na niektórych punktach zabrakło Japończykom amunicji, więc szli do walki na bagnety, przyczem ponosili znaczne straty.

Dalej donosi to pismo z Mukdenu, że do tamtejszych szpitali przywieziono 23 000 rannych Rosjan; znaczną zaś część rannych przewieziono do Fuzan. Częściowo udały był atak centrum rosyjskiego, kierowany przez generałów Mayenberga i Zarubajewa.

Londyn. (Tel. wł.). Jak dzienniki donoszą z Mukdenu, Japończycy wybili prawie do nogi pułk kozłowski i doromiski. Japońska brygada artylerji zbliżyła się do tych pułków na 600 kroków i zasypała strasznym ogniem. Generał Rebener i komendant dywizji Smoleński są ciężko ranieni, komendant zaś baterji artylerji rosyjskiej zabity. Jako przyczynę klęski Rosjan koło Litanhu podają brak artylerji u Rosjan. Pozycja ta jest bardzo ważna, gdyż panuje nad linją odwrotu do Mukdenu.

Petersburg. (Tel. wł.) Podług ostatnich wiadomości z Mukdenu, które przeszły przez cenzurę, straty rosyjskie w bitwach ostatnich dni, nie wliczając w to poniedziałku, wynoszą w zabitych 300 oficerów i 30.000 żołnierzy.

Co do generała Rennenkampfa, który na czele 5000 kozaków usiłował obejść skrzydło japońskie, panują wielkie obawy, bo Japończycy mieli zamknąć mu zupełnie odwrót.

Dalej donoszą z Mukdenu, że żołnierze są zupełnie wyczerpani znojami i cierpią bardzo z powodu braku żywności. Trymają się atoli walecznie. Nad głowami pękają ciągle granaty japońskie, które dolatują tak daleko, że jeden z nich pękł w pobliżu Kuropatkina.

Berlin. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi z Mukdenu o następującym epizodzie. Do Mukdenu przybył jeden oficer i kilku żołnierzy i zgłosiło się u generała. Generał ujrzawszy ich zawołał do oficera: „Jak pan śmiesz opuszczać swoich, wracaj natychmiast do pułku!" Ekscelencjo! — brzmiała odpowiedź — nie mamy gdzie wracać, oto cały pułk stoi przed tobą!

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, że Rosjanie zniszczyli w sobotę most nad rzeką Saho. Japończycy w przeciągu doby ustawili w tem miejscu nowy most.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że odwrót rosyjskiego centrum ku Szaho dokonał się 15 bm. Sprawozdawca daje przedewszystkiem pogląd na całą walkę, która rozpoczęła się dnia 9 bm. posunięciem się naprzód Rosjan przez Szaho; podczas gdy Japończycy cofali się na południe na swe główne pozycje, Rosjanie posuwali się pomału w dniu 10 bm. W nocy zaś z dnia 10 na 11 Japończycz zmienili swe stanowiska, tak, że mogli ostrzeliwać rowy strzelców rosyjskich. Otworzyli oni straszny ogień z szrapneli na piechotę rosyjską, w skutek czego cały pułk został wybity do nogi. Odtąd Japończycy pozostali w ofenzywie. Rosjanie dnia 11 mimo silnego ognia granatów na ich stanowiska, pozostali na miejscu. Japońska artylerja hamowała posuwanie się naprzód rosyjskiego lewego skrzydła, rzucała granaty do taboru i zmusiła Rosjan do odkomenderowania artylerji ku zagrożonemu skrzydłu i zmusiła rosyjską baterję do cofnięcia się na północ na drugi łańcuch wzgórz. Wieczorem Japończycy wśród wielkich strat posunęli się przez nizinę, dzielącą oba stanowiska. Rano 12 bm. pokazało się, że ruch zmierzający do obejścia Rosjan, czyni postępy, Silna walka artylerji trwała dnia 12 podczas strasznej burzy. Na niektórych miejscach dotarła piechota japońska wśród ciemności do stanowisk rosyjskich, przyczem wywiązała się walka na broń ręczną; atak został jednak odparty.

Petersburg. (Urzędownie). Depesza generała Sacharowa do sztabu generalnego z poniedziałku dnia 17 bm. donosi: Dnia 15 bm. w sobotę Japończycy zaatakowali bardzo gwałtownie nasze prawe skrzydło. Nasze próby postąpienia naprzód i zajęcia pozycii w Lutszupu nie powiodły się. Wojska nasze w centrum nie były atakowane, tylko artylerja japońska je ostrzeliwała. W nocy z 16 na 17 bm. Japończycy zaatakowali w centrum dwa pułki na tak zwanym pagórku Leśnym, na północ od Nauczihan i zmusili je do cofnięcia się.

Po otrzymaniu posiłków wojska nasze ponowiły atak, zdobyły wzgórze Leśne atakiem na bagnety i ścigali Japończyków przez znaczną przestrzeń.

Na prawem skrzydle toczyła się bardzo gwałtowna walka. Popołudniu w niedzielę artylerja japońska ostrzeliwała silnie naszą armję. Noc z 16 na 17 bm. minęła spokojnie.

Podczas niedzielnego ataku na wzgórza Leśne, nieprzyjaciel miał silną pozycję, która była wprawdzie starannie, ale zbyt dorywczo przygotowaną. Liczba znajdujących się tam wojsk japońskich, sądząc po zaciętości walki, musiała być znaczną. Po bardzo długiem przygotowaniu, nasza artylerja zmusiła Japończyków do cofnięcia się, wojsko nasze zajęło ich pozycje i ścigało ich przez dwa kilometry.

Walka skończyła się w poniedziałek rano. Japończycy walczyli z największą zaciętością i kilkakrotnie szli do ataku na bagnety. przyczem ponieśli wielkie straty. Zabraliśmy Japończykom 11 dział i jeden karabin maszynowy. Wojsko walczyło bardzo walecznie. Nasze straty nie są jeszcze stwierdzone. Wojsko znajduje się w bardzo dobrem usposobieniu.

Tokio. (Biuro Reutera). W poniedziałek wieczorem prawa i środkowa kolumna armji mandżurskiej staczały zawzięte walki. Kolumna lewa znajduje się ciągle jeszcze w walce. Japończycy pod dowództwem Jawaty zdobyli dnia 15 i 16 b. m. jedno działo i dwa jaszczyki. Marszałek Oyama w swych telegramach nazywa obecną walkę bitwą nad rzeką Szaho. Ciągle jeszcze nadchodzą uzupełniające listy strat japońskich. Środkowa część lewej kolumny miała dnia 12 b. m. 15 oficerów zabitych, 20 rannych, oraz 250 żołnierzy zabitych i rannych. Jakie były straty po 12 b. m., zostanie dopiero stwierdzone. Straty prawej kolumny centrum wynoszą: 1 oficer zabity, 15 rannych, a 500 żołnierzy zabitych i rannych, w kolumnie lewej zaś 7 oficerów zabitych, 20 rannych, a 750 żołnierzy zabitych i rannych.

Tokio. (Biuro Reutera). Słychać, że bataljon Kukuszimy zdobył onegdaj 14 dział. Od dnia 14 zatem zdobyto ogółem 34 dział.

Londyn. *Times* donosi z Tokio pod datą onegdajszą, że Mikado wyraził armji mandżurskiej gorące podziękowanie za jej dzielne zachowanie się.

Petersburg. *Birżewyje Wiedomosti* donoszą z Mukdenu, że wczoraj przybył tam komendant dywizji, który podczas ataku na skalne wzgórze został raniony w nogę i tu odstawiony. Jak słychać, ów srtaszny atak jego dywizji odbył się wśród nieustannego gradu kul japońskich. 6 kompanja wdrapała się pod ogniem na szczyt skały, przyczem 5/6 żołnierzy poległo. Pozostałych na szczycie oczekiwał nieprzyjaciel z bagnetem w ręku. Cała kompanja wraz z komendantem została zniesiona. Uważana za tak krwawą wojna turecka jest w porównaniu z z obecnym, trwającym już od 10 dni rozlewem krwi, prawdziwą igraszką.

Londyn. (Biuro Reutera). Dnia 13 b. m. Rosjanie, zacięcie walcząc, rozpoczęli powoli cofać się, a dnia 14 byli wyparci aż do rzeki Szaho. Tabor podczas nocy przeprawiono przez rzekę. To stanowisko utrzymali Rosjanie dnia 14, podczas gdy ich posiłki zajęły stanowiska na północ od rzeki. Straszna burza zamieniła drogi w rzeki. Wieczorem *gros* armji rosyjsko - wschodniej przeszło przez rzekę, ażeby po drugiej stronie chronić ogólny odwrót armji. W Mukdenie słyszano dnia 13 ogień działowy. W tym dniu rosyjska armja wśród ciągłych walk cofała się dalej. Sprawozdawca nie miał wrażenia, jakoby jakieś części armji rosyjskiej były odcięte.

Generał Kuropatkin wyrażał się z uznaniem o Japończykach, zwłaszcza podnosił przestrzeganie przez nich prawa wojennego. Według wiadomości z Szenkingu dnia 15, linja cofających się Rosjan poczęła łamać się i stała się nieregularną. Rosyjska artylerja próbowała przez straszny ogień, skierowany na Japończyków, utrzymać porządek swej linji, podczas gdy Japończycy próbowali przerwać centrum rosyjskie, przyczem japońscy huzarzy wykonali wspaniały atak.

Chińscy zbiegowie w grupach przybywają do Mukdenu. Rosjanie na wschód od kolei cofnęli się, mimo, że baterje japońskie zaniechały niebawem ognia, cyy też zostały zmuszone do milczenia. Japońskie granaty wpadały nawet do wsi, położonej poza stanowiskiem rosyjskiego sztabu generalnego. Od zachodu strzelali Japończycy pociskami liddytowymi (?), wobec czego rosyjski ambulans i tabor, musiały się dalej cofać; także i kolumna z amunicją poczęła ustępować, została jednakowoż zmuszona do stania. Tylko z trudem wlekli się Rosjanie przez moczary, zdołali jednakowoż aż do nadejścia nocy utrzymać swe stanowiska. Cała droga do Mukdenu pokryta była rannymi, którzy po większej części zranieni zostali w walce pierś o pierś.

Wojna Japonji z Rosją.

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Eskadra bałtycka.

Paryż. (Tel. wł.). *Matin* podaje nieprawdopodobną wiadomość, iż eskadra bałtycka rzekomo wróciła do Libawy, a to dlatego, że przekonano się, podczas dotychczasowej drogi, że przyrządy przy armatach na statkach są zepsute i że maszyny nie są w porządku.

Nakskov. (Danja). Parowiec „Laland" przywiózł wczoraj pocztę dla floty rosyjskiej, przyczem dowiedziano się, że flota owa oczekuje jeszcze paru okrętów, a następnie dzisiaj rano rozpocznie przeprawę przez Wielki Bełt.

Z Portu Artura.

Londyn. (Tel. wł.). Z Czifu donoszą, iż Japończycy dnia 12 i 13 bm. ostrzeliwali od strony lądu okręty rosyjskie, znajdujące się w Porcie Artura. Okręty te poniosły tak wielkie szkody, iż nie są już zdolne do żadnej akcji.

Mobilizacja rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.). Car, minister wojny i gen. Grippenberg odbyli wczoraj dłuższą konferencję, na której postanowiono zmobilizować wszystkie brygady strzelców.

Zachowanie się Japończyków.

Londyn. (Biuro Reutera). Nadchodzą wiadomości z Tokio, że wiadomość o ciężkich stratach rosyjskich wywołała głęboki smutek wśród publiczności japońskiej, tak, że tłumi nawet radość z odniesionego zwycięstwa. Nie słychać głośnych objawów radości, kilka zaledwie domów jest udekorowanych. Odzywają się głosy, aby zaniechać uroczystego obchodzenia zwycięstwa. Pewien bardzo wysoki dygnitarz japoński nazwał obecną walkę rozstrzygającą i mającą może nawet znaczenie ocalenia egzystencji Japonji, która jednakże oprócz strat swoich własnych, przejmuje głęboki smutek z powodu olbrzymich strat rosyjskich. W pewnych kołach dyplomatycznych oświadczono, że poczucie ludzkości przemawia za przerwaniem wojny. Honor rosyjski ocaliła dzielna obrona Portu Artura, a publiczność rosyjska powinna przyjść do przekonania, że utrzymanie Mandżurji, zwłaszcza wobec wadliwości linji kolejowej, jest niemożliwem.

Brema. Biuro Bösmanna donosi, że w drodze do Bremy znajduje się drugi transport Japończyków z Syberji, składający się z 22 mężczyzn, 87 kobiet i 8 dzieci. Przybędą oni prawdopodobnie dziś w nocy.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków. (Tel. pryw.) Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu po blisko czterogodzinnej dyskusji wnioski komisji statutowej, będące odpowiedzią na pismo wydziału krajowego, który imieniem sejmowej gminnej komisji zażądał opinji rady miasta w sprawie reformy niektórych postanowień obecnie obowiązującego statutu gminnego Krakowa.

Podczas dyskusji zaznaczył r. Daszyński, że statut m. Krakowa wymaga także reformy wyborczego prawa gminnego i przedłożył wniosek przyznania prawa wyborczego do rady miejskiej wszystkim dorosłym mężczyznom i kobietom.

Rada miejska uchwaliła wniosek, by odstąpić bezpłatnie towarzystwu technicznemu grunt miejski obok akademji handlowej „pod Kapucynami" na budowę gmachu towarzystwa.

Śmierć króla saskiego.

Berlin. *Nord.-Allg.-Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm wyjeżdża na pogrzeb króla saskiego.

Wiedeń. Z powodu zgonu króla saskiego cesarz naznaczył czterotygodniową żałobę dworską.

Zaprzeczenie.

Kolonja. *Köln.-Ztg.* upoważnioną jest do oświadczenia, iż wszelkie pogłoski rozsiewane o podróży cesarza Wilhelma na Morze Śródziemne i o jego pośrednictwie między Watykanem a kwirynałem w sprawie wzajemnego zbliżenia się, są zupełnie nieprawdziwe.

Rozwiązanie włoskiej izby posłów.

Rzym. Dziennik urzędowy ogłosi dziś dekret, rozwiązujący izbę posłów i rozpisujący wybory na 6 listopada, a ściślejsze na 13 listopada. Do dekretu dołączone będzie „exposé" gabinetu do króla z motywami tego zarządzenia i programem gabinetu.

Szkoły ludowe w Rosji.

Petersburg. (Tel. wł.). Dziennik *Ruś* rozpoczął składki na budowę szkół ludowych w Rosji. Wkładki płyną obficie ze wszystkich sfer społeczeństwa.

Aresztowanie zbrodniarzy.

Paryż. (Agencja Hawasa. Tel.) Aresztowano tu małżonków Kleinów, którzy u siebie w mieszkaniu w Wiedniu przy Magdalenstrasse zamordowali właściciela domu Sikorę i ukrywszy zwłoki jego w worku pod sofą, sami uciekli z Wiednia, zabrawszy pieniądze, które zamordowany miał przy sobie, oraz te, które miał u siebie w swem mieszkaniu. Kleinowię będą wydani w ręce władz austrjackich, które o ich aresztowaniu natychmiast zawiadomiono.

Paryż. Agencja Hawasa donosi w sprawie małżeństwa Kleinów, że już od kilku dni zwrócono na nich uwagę, gdy wynajęli mieszkanie pod przybranem nazwiskiem małżeństwa Kuhn przy ul. St. Denis. Kilku lokatorów poznało ich z rysopisów, zamieszczonych w gazetach, a dozorca domu doniósł policji. Natychmiast udał się tam szef biura policji z tłumaczem. Kleinowie wkrótce przyznali się do prawdziwego nazwiska. Kleinowa oświadczyła, że są niewinni, a prawdziwemi mordercami są prawdopodobnie sąsiedzi. Oni wyjechali do Paryża obawiając się, że we Wiedniu, mimo, iż są niewinni, zostaliby jako podejrzani uwięzieni.

Rzym. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, b. minister oświaty Nasi, który zdefraudowawszy znaczne sumy z funduszów ministerstwa oświaty, gdy przeniewierstwa te wyszły na jaw, uciekł z Włoch i znajdować się ma w Tunisie.

Madryt. Zmarła tu ks. Asturji, siostra króla, na paraliż serca przy poronieniu.

Lizbona. Gabinet podał się do dymisji.

Kronika z ostatniej chwili.

Z izby sądowej. Kraków. (Tel. pryw.) W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano jako świadków męża, 9 letniego syna i 11-letnią córkę śp. profesorowej Boguckiej, następnie innych świadków. Popołudniu odroczono rozprawę do dzisiaj.

Przed dzisiejszą rozprawą udadzą się sędziowie przysięgli na miejsce zbrodni.

Samobójstwo posła. Magdeburg. Dziennik *Volksstimme* donosi, że wczoraj popołudniu w Bielefeld w przystępie obłąkania rzucił się pod koła pociągu socjalistyczny poseł Schmidt i znalazł śmierć na miejscu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 października.

(fr.) Ogłoszono właśnie komercjalny wykaz kartelu żelaznego za czas od stycznia po koniec sierpnia b. r. W tym czasie sprzedały kartelowe fabryki żelaza w sztabach i fasonowego 1,900.437 centnarów metr., a więc o 238.017 centnr. więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, tragarzy żelaznych zaś sprzedały 886 604 centn., czyli o 108.052 centn. więcej. Zważywszy, że ceny w tym roku są znacznie wyższe od zeszłorocznych, nie trudno pojąć, jak kolosalne zyski ciągnie kartel. Mimo to jednak członkowie jego mają czoło skarżyć się na to, że rząd za mało opiekuje się przemysłem żelaznym.

Tendencja giełdy tutejszej zależna jest w zupełności od wypadków na Węgrzech. Poprawia się, gdy z Pesztu doniosą, że rokowania między rządem a opozycją parlamentarną biorą pomyślny obrót, pogarsza się zaś bezzwłocznie, gdy nadchodzą depesze z doniesieniem, że prąd obstrukcyjny bierze górę.

— **Wiedeń** 18 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5070 sztuk, w tem było z Galicji 469 sztuk, z Bukowiny 10.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się od 1 do 2 koron.

Niesprzedano 6 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 31 sztuk po 60 do 67 kor., 91 sztuk po 68 do 75, 26 sztuk po 76 do 80 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76, krowy podtuczone po 60 do 71, bydło chude po 34 do 60 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 17 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 309·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 299·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 480·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 84·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·50, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 131·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 530·—.

— **Berlin** 17 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·90, Staatsbahny —·—, Diskont Comandit 190·90, Berlińskie Towarz. handl. 159·90, Laura 248·60, Bochum 213·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 90·25, Kolej Meridionalna 143·60, Losy tureckie 127·40, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 212·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·50, Kolej Henry 108·40, Niemiecki bank narodowy 124·90, Kanada Profered 134·—, Akcje żeglugi hamburskiej 119·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 259·50.

— **Paryż** 17 października. 4 procentowa renta 97·82, mąka 31·10

— **Berlin** 17 października. Austrjackie banknoty 84·90, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 17 października. Austrjackie kredyty 208·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·—, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 październikaa 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. J. Mięczyński z Jaśniszcza. Hr. J. Potocki z Rymanowa Hr. M. Chłapowski z Krakowa. E. Rylski z Uhrynowa. K. Stefanowicz z Uniatycza. W. Świeżawski z Hołubia. J. Atlas z Delatyna. J. Bernstein ze Skałatu. D. Pogłodowski z Sutkowic. J. Rylska z Zakopanego. S. Jorkasch z Rosji. W. Jorkasch z Brzeżan. L. Landes ze Szczerca. A. Friedel z Czerniowiec. M. Pańkowski z Krakowa. M. Sacher z Czerniowiec. H. Verhelouw z Piasecznej. S. Rudrof z Piłatkowic. J. Gold z Czerniowiec. A. Horodyska z Korsowa. M. Geciów z Krakowa. P. Willfort z Tryjestu. A. Sieg z Kolonji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Koziebrodzki z Dźwiniacza. A. Theodorowicz z Żukowa. M. Znamięcka ze Stryja. M. Polański z Rostoczka. Dyrektor F. Ślęk z Krakowa. Prof. J. Mazur z Buczacza. W. Zawistowski z Podwołoczysk. M. Pułaski z Przeworska. P. Golibersuch z Wrocławia. W. Bogdanowicz z Hajworonki. B. Kapliński z Korszowa. H. Gottleb z Techlowa. K. Szumski z Borysławia. M. Suchocki ze Złoczowa Dr. F. Sobolewski z Sambora. P. M. Madeyski i R. Piegłowski z Rosji. B. Zatorski z Niwistka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Franciszek Cenger

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 16 października 1904 r., w 45 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 18-go października o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ulicy Jagiellońskiej l. 22 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążona żona i dzieci krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 18 października 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(98)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— No, no, odwagi i cierpliwości — dodała Julcia, powracając do roboty.

Nadszedł nareszcie czwartek, Magdalena wstała pierwsza i żeby skrócić czas, zabrała się gorączkowo do roboty.

Upragniona godzina wybiła.

Ze śniadaniem załatwiono się szybko; przygotowania do wyjścia także niedługo trwały i obydwie panienki pożegnane serdecznie przez panią Carrol, wyszły krokiem przyspieszonym.

Magdalena prosiła Julci, żeby jej powiedziała. gdzie leży szpital Lariboisiére, a przekonawszy się, że bardzo daleko, skinęła na fiakra i zmusiła Julcię, aby z nią razem wsiadła.

W dwadzieścia minut potem, panienki wysiadły przed kratą szpitala.

Odźwierny powiedział im, żeby udały się do kancelarji dla dowiedzenia się, w której sali Andrzej leży.

— Sala Nelatona, łóżko nr. 25 — rzekł urzędnik — zapyta się pani infirmerki dyżurnej czy można go widzieć.

— Dziękuję panu.

I z sercem bijącem Magdalena szybkim krokiem przechodziła smutne podwórza, długie korytarze zimne i ponure, a za nią Julcia milcząca.

W końcu przez korytarze i schody dziewczęta doszły do drzwi szklanych sali Nelatona i zwróciły się do infirmerki dyżurnej.

— Ah! — rzekła ta ostatnia—pani przyszła odwiedzić nr. 25?

— Tak, Andrzeja Ledoux, wszak to jego numer?

— Tak, rzeczywiście — odpowiedziała infirmerka trochę zakłopotana — tylko... nie wiem...

— Boże wielki! — zawołała Magdalena drżąc cała — czy on umarł?

— Nie, nie, niech się pani uspokoi.

— A więc z jakiego powodu? — zapytała Julcia.

— Naczelny doktor zabronił odwiedzin numeru 25.

— Dlaczego? — pyta Julcia, chcąc się dowiedzieć prawdy.

— Ponieważ przetrwał operację wczoraj rano...

— Ah! nieszczęśliwy!

— O tak, pani — ciągnęła infirmerka — cierpiał bardzo, ale to było konieczne. Wreszcie mogę paniom zaręczyć, że operacje zupełnie się udały.

— Jakież to były operacje? — zapytała Julcia.

— Nastawiono najpierw nogę w biodrze, potem lewą rękę. Następnie nogę i rękę umieszczono w gipsie.

— Czy on zostanie kulawy? — zapytała Magdalena.

— O nie, nie sądzę, Młody jest i silny...

— Czy nie miał innego obrażenia? — zapytała Julcia.

— Tak pani, złamane dwa prawe żebra. Chirurg po pierwszych operacjach dał mu odpocząć dwie godziny, potem zajął się zestawieniem żeber, ale pod chloroformem.

— A ta ostatnia operacja także się udała? — zapyta Magdalena.

— Oh! jak najlepiej, proszę pani.

— Więc dlaczego nie można widzieć rannego? — zapytała Julcia.

— Dlatego, że jest w stanie gorączkowym dość niebezpiecznym, to dopiero drugi dzień...

— Więc nie będę mogła go widzieć — mówiła Magdalena głosem łzami nabrzmiałym.

— Trudno, bardzo trudno... a przedewszystkiem nierozważnie.

— Nawet spojrzeć na niego zdaleka?

— Hm, nie śmiem ryzykować — rzekła infirmerka — pani by może chciała mówić do niego?...

— Oh! nie droga pani, przysięgam, ust nie otworzę.

— A więc niech panie idą, lecz błagam, bądźcie ostrożne, bo jabym miejsce straciła.

Dziewczęta, drżąc ze wzruszenia, poszły za dozorczynią, która uniósłszy ręką firankę u jednego z łóżek na sali, skinęła, a Magdalena postąpiła krok naprzód, pochyliła się przejęta niewypowiedzianą boleścią.

Andrzej leżał na wznak, ręce wyciągnięte wzdłuż ciała, przykryty aż do szyi.

W twarzy jego bladej, cierpiącej, tylko oczy błyszczące gorączką zdawały się żyć. Z bezkrwistych ust, lekko otwartych, wychodził oddech krótki, dyszący.

Magdalena, trawiona boleścią, patrzyła na niego, obawiając się zrobić najmniejsze poruszenie, któreby mogło zwrócić jego uwagę.

Jednak, a był to może wpływ magnetyczny wzroku. Andrzej poruszył głową, zwrócił na nią wzrok bolesny, nieprzytomny, jak gdyby przyciągnięty siłą tajemną.

Naraz spróbował uśmiechnąć się, z trudnością poruszył ustami i prawie niezrozumiale wyszeptał:

— Magdalena...

— Oh! Boże, jaka radość, więc on ją poznał!

Wyciągnęła rękę i z niewymowną tkliwością, gładziła jego blade czoło i jasne włosy.

Andrzej uśmiechnął się wyraźniej, w oczach zabłysła radość; widocznem było, że ją poznał.

— Ah! Andrzeju, Andrzeju! — mówiła Magdalena. — Biedny mój, ukochany!

Pochyliła się i dotknęła ustami jego rozpalonego czoła.

Lecz w tej chwili infirmierka pociągnęła ją lekko za rękę.

— Pani, proszę cię — mówiła cicho — co robisz, ja na to nie pozwalałam. Takie podniecenie może być zgubnem dla chorego; trzeba odejść... Żeby chirurg dowiedział się kiedykolwiek, że wpuściłam panią pomimo jego zakazu, wypędziłby mnie...

— Chodźmy, Magdaleno — rzekła Julcia — pani ma rację. Przyjdziemy w niedzielę.

— Tak, tak, to prawda, trzeba odejść, niestety! Do widzenia w niedzielę — mówiła do ukochanego, który nie spuszczał z niej oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi)





Na tron przenośny dla cudownego obrazu Najświętszej Matki Boskiej

w katedrze lwowskiej znajdującego się, złożyli w dalszym ciągu pp.: Zofia Kwolewska 5 koron, Wincenta Longschamps 2, M. K. o zdrowie dla dzieci 2, Helena Bensdorff 10, Bazylowa Zanko 1, Lambertyna Kołowska 3. Wanda Kiernigowa 2, Antonina Terechowa 1, E. Kropińska 4, M. Semkowiczówna 2·20, M. Ochenkowska 5, Henrykowie Treterowie 5, ks. Zaręba 2, M. Tychowska 4, R. Szczerbowska 4, A. Jankowska 5, K. Lityńska 1, K. Bayer 1, NN. 1, H. Papée 2, A. Szypuła 1, Na wiadomą intencję P. Bogu 1, T. Zarzycka 5, A. Pewlikowska 10, M. Tepowa 2·06, M. Kocabik 4, A. R. 10, Kasia 1, Seweryna S. 1, Jadwiga Tarnowska 5, Z. Sajewicz 10, Józefowa Chęcińska 10, Z. Siemieńska 20. Emilia E. 5, A. Bieniecka 5, A. i J. Mussilowie 10, M. Sienkiewiczowa 3, M. O. 5, M. Cz. 1, F. S. 2, M. Zborowska 4, Z. Musiałowicz 5, R. Potocka 20, J. Kruczkowska 2, A. Kielanowska 20, M. Biskupowa 3, S. L. „o wysłuchanie w potrzebie" 2 Tomasz Znamirowski 4, S. Jasińska 5, Marja J. 1, H. Jadowska 5, Z. Żeńczukowa 5, Marja Ostaszewska 2, M. Witosławska 1 W. Sołtysikowa 10, Dmuchowska 4, S. K. „o zdrowie dla tatka" spinka, J. Wandziuk Łucka 6. J. K. 1, Marcela Rudoffowa 10, L. Waligórska 1, J. J. 2, Łucja i Barbara Żulińska 3, H. B. 5, Stowarzyszenie robotników i robotnic chrześcijańskich „Ojczyzna" w Wiedniu 11·70, A. Dobińska 2, Bończa 10, Felicja Serwatowska 10, Stefan i Zosia Chrzanowscy 3 k, J. S. T. z Brodów zegarek złoty i spinkę.

Gdy dotychczasowymi szczodrymi datkami koszta sprawienia tronu dla cudownej Matki Boskiej Łaskawej są całkowicie pokryte, zamykam dalsze przyjmowanie składek, a łaskawym ofiarodawczyniom szlę tą drogą serdeczne podziękowanie za wydatne poparcie moich skromnych usiłowań.

Michalina Michalska.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola). Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej. Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa). Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa. Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa. Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	9·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy. Wiednia, Karlsbadu. Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·01	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
2·15	—	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
3·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	6·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9). Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu). Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	1·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów. Kopyczyniec Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszow, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constanzy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rumg., Seretu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan). Żydaczowa, Potutor. Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·25	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korösmezö, Kosmania. Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
3·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie). Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa. Borysławia, Chodorowa. Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·45	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·08	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie). Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa. Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny. Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa. Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabowki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	
—	6·42	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
3·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.